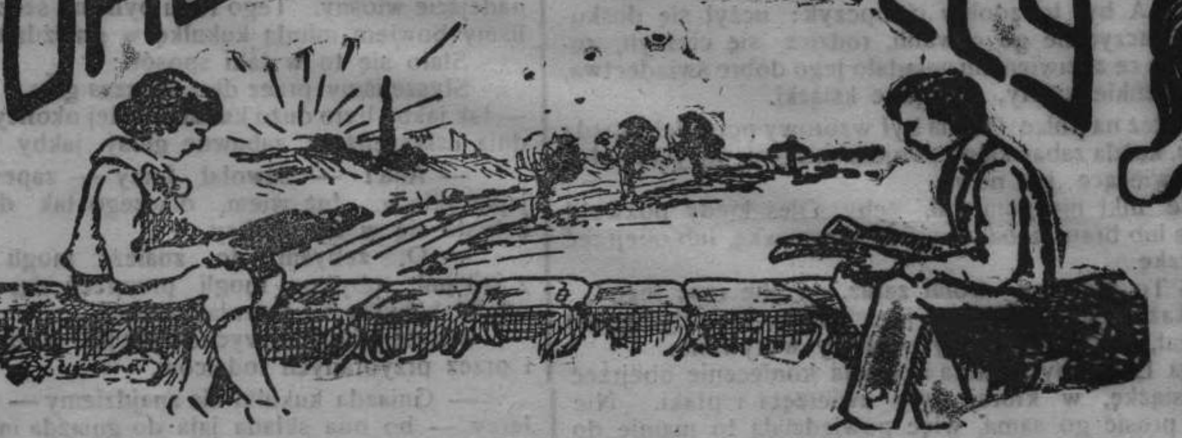
OPIEKUN MŁODZIEŻY

Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 20. **Wąbrzeźno, dnia 21 maja 1925.** **Rok II**



Przybylski

Królowej Maja.

I bywa tak w miesiącu maju,
Gdy ptaszek dzwoni piosnkę w gaju,
Gdy błękitniejszy lazur nieba,
I balzamiczna woń powiewa,
Gdy ziemia kwieciem uwieńczona,
Majowem czarem rozmarzona,
To wtenczas wielbi Matkę Pana,
U stóp jej cały świat się kłania.

Wszystko głębokiej, szczerej wiary,
Składa Przeczystej swoje dary.
Śnieżysta lilja tak ofiarnie,
Z uśmiechem do jej stóp się garnie.
Z kielichów biją świeże wonie,
Świat cały w kwieciu dla niej tonie.
Jej szumią lasy — szumią zdroje
Ażeby złożyć hołdy swoje.

Wtenczas to Marja na świat schodzi,
Nasze cierpienia — bóle słodzi.
Do wszego sioła — sennej wioski,
Przychodzi kojić smutek, troski.
I rozpościera płaszcz swej łaski,
Jakby złociste słońca blaski...
A gdzie jej słodki wzrok upadnie,
Tam wszelka gorycz, smutek zblednie.

„Ave Marja“!

Skoro tylko dzwon się ruszy,
By pozdrowić Matkę Pana.
Wtenczas z wszystkich wież kościoła,
Płynie słodka rozegrana...

Wtenczas milkną puszcze — sioła,
Ziemia cała rozmodlona.
A lud do przeczystej woła,
Ave, Ave, Uwielbiona.

Milkną morza — oceany,
Takie smętne niby łzawe,
Żeglarz klęka zachwycony,
Cicho szepcze swoje Ave.

A ptaszyna wpół drzemiąca,
Słysząc dźwięczne głosy dzwonu,
W struny lutni swojej trąca,
Płynie pieśń do niebios skłonu.

Dziś, gdzie tylko wiszą dzwony,
Wielbią dziennie Matkę Pana,
Anielskiemi płyną tony,
Płynie słodka rozśpiewana.

C. Niewiadomska

SAMOLUB.

Nie było chyba na świecie większego samoluba od Olesia. A był to zdolny chłopczyk: uczył się doskonale, nauczyciele go chwalili, rodzice się cieszyli, rodzeństwo ze zdziwieniem oglądało jego dobre świadectwa, czyściuteńkie kajety, porządne książki.

Bo też na półce Olesia był wzorowy porządek, każda książka, każda zabawka na swojem miejscu, wszystko ułożone, świecące ,jak nowe.

Ale nikt nie pamiętał, żeby Oleś kiedy pozwolił siostrze lub bratu pobawić się jaką zabawką, lub obejrzeć książeczkę.

— To moje! — wołał zaraz. — Nie rusz tego!

I każdy bał się dotknąć jego rzeczy, bo natychmiast rozpaczał, jakby mu włosy z głowy wyrywano.

Raz Ewcia była chora i chciała koniecznie obejrzeć jego książkę, w której były zwierzęta i ptaki. Nie śmiała prosić go sama, więc powiedziała to mamie do uszka.

Mama zbliżyła się do Olesia, który odrabiał arytmetyczne zadanie, i pocałowała go w czoło.

— Mój synku, widzisz, Ewcia taka słaba, takie brzydkie bierze lekarstwa, tak jej smutno dzień cały, dozwól jej obejrzeć książkę ze zwierzętami, którą dostałeś od wujaszka.

Oleś spuścił oczy i zaczerwienił się mocno. Mama uważnie patrzała na niego.

— Proszę cię o to, Olesiu. — rzekła łagodnie.

— Ona ją z pewnością splami — szepnął chłopczyk, nie podnosząc oczu i zbliżając się do półeczki.

— Sama jej rączki umyję — powiedziała mama — nic nie je przecież, czemżeby ci splamić mogła?

Oleś nic już nie powiedział i podał mamie dużą książkę, a widać było, że mu to sprawia wielką przykrość.

Mama obmyła gąbką rączki i buzię Ewci, położyła książeczkę na czyściutkiej kołderce i odeszła spokojnie. Oleś uczył się w drugim pokoju, ale uważać nie mógł, tak go niepokoiła ta pożyczka.

Tymczasem mały Zygmuś, który, bawiąc się w konie, dobrze widział co się stało, co chwila zsiadał z kozła, wysuwał języczek, jakby mu to co pomogło, i na paluszkach zbliżał się do łóżka siostry, by popatrzeć na obrazki.

Ewcia wtedy kładła paluszek na ustach i przestraszonym, lecz śmiejącym wzrokiem patrzała na Zygmusia. Przecież oczami książki nie powala!

I tak cichutko było w dziecięcym pokoju, że Oleś słyszał brzęczenie przelatującej muchy. Ta cisza go zaniepokoiła: Zygmuś tam coś musi broić.

Podniósł się ostrożnie z krzesła i też cichutko, na palcach szedł do sypialni dzieci. Minął drzwi i wysunąwszy głowę naprzód, ujrzał Zygmusia, stojącego przy łóżeczku Ewci, pochylonego z nią razem nad książką.

— Aha! — krzyknął ze złością i jak wilk skoczył ku dzieciom.

Ewcia i Zygmuś drgnęli, a ten ostatni z przestrachu kichnął głośno.

Oleś krzyknął po raz drugi, porwał książkę, nie zważając, że Ewcia trzyma jedną kartkę w ręku, i szarpnął ją z całej siły.

Kawałek kartki został w ręku Ewci, kichnięcie Zygmusia trochę spryskało obrazek, lecz z tego nie byłoby śladów. (Ciąg d. n.)

Kukułka.

W końcu kwietnia usłyszeliśmy po raz pierwszy kukułkę. Lubię bardzo to kukanie, bo zwiastuje nam nadejście wiosny. Tego roku byliśmy szczęśliwi, widzieliśmy bowiem młodą kukułkę w gnieździe.

Stało się to w taki sposób:

Słyszeliśmy przez dłuższy czas głos: „ku-ku-ku-ku" — tak jakby było dużo kukułek w tej okolicy. A pewnego dnia usłyszeliśmy zabawne głosy, jakby „kik-kik-kik".

— Aha! — zawołał Jerzy — zapewnie kukułka jajka składa. Już wiem, dlaczego tak dużo kukułek zebrało się w tej okolicy.

— O, żebyśmy to znaleźć mogli jej gniazdo z jajkami, tobyśmy mogli przyjrzeć się, jak wygląda młoda kukułka — zawołał Piotruś.

Młodę kukułczę wychowane jest w obcym gnieździe i przez przybranych rodziców.

— Gniazda kukułki nie znajdziemy — odpowiedział Jerzy — bo ona składa jaja do gniazda innych ptaków — ale możemy poszukać w tych zaroślach gniazda innego jakiego ptaka, a napewno znajdziemy tam i jajko kukułki.

Zdziwiliśmy się bardzo tem, co Jerzy mówił, ale nie śmieliśmy mu zaprzeczyć, gdyż on wiedział to zapewne od nauczyciela ze szkoły, który znał doskonale ptaki leśne.

Wzięliśmy się więc do poszukiwań, ale dopiero po tygodniu odnaleźliśmy nisko w zaroślach gniazdo gajówki. Ptaszka nie było w gnieździe, więc mogliśmy łatwo przyjrzeć się mu: leżały tam dwa małe jajka szarego koloru, nakrapiane brunatno. Następnego dnia znaleźliśmy już trzy jajka w gnieździe. Trzeciego dnia rano leżały tam cztery jajka. Tego samego dnia, wracając ze szkoły, zajrzeliśmy znowu do gniazdka, aby zobaczyć samego ptaszka. Ptaszka nie było jeszcze, ale w gnieździe znaleźliśmy nie cztery, lecz pięć jajek.

— Skąd się tam to piąte jajko wziąć mogło? — zapytał Piotruś — czyż gajówka składa więcej niż jedno jajko na dzień?

— Ależ to jest zupełnie inne jajko! — zawołał Jerzy — patrzcie, ono jest zielonkawe, kropkowane oliwkowe. To z pewnością kukułki sprawka! Nauczyciel mówił, że ona składa jajka na ziemi, a potem przenosi je w swym szerokim dziobie do jakiego sąsiedniego gniazda, wyśledziwszy chwilę, w której ptaszek odleciał z gniazda.

Odtąd zaglądaliśmy często do naszej małej gajówki. Na drugi dzień zastaliśmy ją siedzącą na gnieździe na wszystkich pięciu jajkach. Biedny ptaszek nie mógł objąć swemi skrzydełkami całego gniazda, to też siedział napuszony i ciągle się poprawiał. Był to mały ptaszek o skrzydełkach ciemno-pstrych i jasnym brzuszku.

Po piętnastu dniach zobaczyliśmy w gnieździe już dwa maleńkie pisklęta, a następnego dnia drugie dwa wykluły się z jajek. Tuliły się one pod skrzydełka matki i otwierały ciągle dzióbki, a ojciec ich wrzucał im muchy i liszki, które znalazł w polu. Matka zaś siedziała cierpliwie na piątem jajku. Po dwóch dniach wyszedł z jajka i piąty ptaszek. Był on większy od innych piskląt, prawie zupełnie nagi, a u nóg miał długie zagięte palce o długich ostrych paznogciach. Dwa palce miał zwrócone do przodu, a dwa w tył. Dziób miał duży i zagięty. Gajówki zaś miały małe cienkie palce — trzy zwrócone do przodu, a jeden w tył, a dziobek mały i prosty.

To piąte pisklę było więc napewno małą kukułką.

(Dokończenie nastąpi).

Carscy bohaterowie.

Obrazek sceniczny w 1 akcie na tle powstania z roku 1863/4.

(Ciąg dalszy)

Scena II.

Ci i Walek

Walek. (wybiegając zadyszany) Proszę wielmożnego pana...

Sulimirski. Co tam?

Walek. Wracałem z drzewem z Dębniaków a tu... jak nie wrzaśnie z pod krza: Pastój! — to o maluśko nie wywróciłem kozła z siedziska.

Sulimirski. Moskale?

Walek. A ści!

Sulimirski. (do dziewcząt) Prędzej! sprzątnąć to i ukryć (wskazuje szarpie, dziewczęta wynoszą szarpie i szmatki do pokoju na prawo i wracają). Nie wiadomo co się może zdarzyć? (do Walka). Wielu ich mogło być.

Walek. W Dębniakach po trosie... porozrzucane to plugastwo, kieby zające... ale za lasem, na Łysej polanie straśna kupa.

Sulimirski. No, tak? wiele?

Walek. Parę secin... z harmatami.

Sulimirski. Stali, czy szli razem w marszu?

Walek. Stały bestje burki.

Sulimirski. Kupą?

Walek. Kaj ta! Na przodku poligało ich parędziesiąt, jeden z dala od drugiego.

Sulimirski. (do siebie) Łańcuch tyraljerski.

Walek. Za nimi o jakie trzy stajania stały ze dwie seciny... a hen, pod starym lasem znowuś może secina.

Sulimirski. (mówi sam z sobą) Rozwinięta linja bojowa... nie dobrze! Pewnie spodziewają się Czachowskiego i urządzili zasadzkę... jeżeli tu maszeruje, wpadnie i m w łapy (zamyśla się krocząc nerwowo po pokoju po dłuższej pauzie energicznie i krótko mówi) Walek! siadaj na gniadego, worek weź z sobą i pędź gościńcem w stronę Solca za Łysą górą weźmiesz się na prawo, odjedziesz tyłem Dębniaki i marsz lasem do Lipska murowanego. Gdzieś w tamtych stronach natrafisz naszych... każesz się zaprowadzić do jenerała Czachowskiego i opowiesz coś widział.

Walek. Ta niby to pojmuje, ale jak Moskaliska gdzie przycapią?

Sulimirski. Jedziesz do Solca, do Moszka po mięso na to bierzesz worek.

Walek. Zrobić to chłopu nic nie zrobią... a nuż przytrzymają? to kto da znać panu jenerałowi?

Sulimirski. Słusznie! (po chwili namysłu) Antek niech siada na drugiego konia... pojedzie ponad staw, wywinie na lewo ku Przymiarkom, a stamtąd prosto na Solec. Opowiesz Antkowi coś widział, a jak natknie na Czachowskiego, ma mu co do słowa zaraportować.

Walek. Niby będzie lepiej jak będziewa z dwóch stron, ale cosik mi się widzi, że i pod Przymiarkami jest jakiś Patrol z Moskali.

Sulimirski. Tam do licha?

Julja. Ja jadę trzecia.

Sulimirski, Marynia. Co?

Julja. Jadę!

Sulimirski. Którędy?

Julja. Środkiem Dębniaków do gościńca.

Sulimirski. Wprost na Moskali?

Julja. Zabieram z sobą Drzymalską.

Sulimirski. A to po co?

Julja. Pozawijam się, otulę... jestem ciężko chora... Drzymalska wiezie mnie do Solca... do lekarza.

Sulimirski. Myśl nie zła... lecz ryzykowna! narażasz się...

Julja. Bądź ojcze spokojny! Jestem rozważna i nie zatrwożę się czem bądź... chora wreszcie nie wzbudzi podejrzenia... zwłaszcza jadąc śmiało przez ich posterunki.

Sulimirski. Może i słusznie kombinujesz? Ha! jedź w imię Boże! (robi krzyż nad jej głową).

Marynia. Ja się czegoś boję! (do Julji) twój sen.

Julja. Słyszałaś co powiedział ojciec? Sen mara, Bóg wiara!

Marynia. (ociera łzy) Niech cię ma swej opiece Przenajświętsza Panienka!

Juja. A więc w drogę! (całuje ojca w rękę, Marynię w twarz i wychodzi na prawo).

Sulimirski. (do Walka) A ty z Antkiem co koń wyskoczy.

Walek. W mig! (wybiega środkiem, uchwyciwszy przedtem Sulimirskiego za kolana). (C. d. n.)

Złe słowo i zły przykład wiele zbrodni rodzi,
Biada ludziom, od których słowo złe pochodzi.

Dla Polski.

(Umieszczamy powyższą nowelkę nadesłaną nam z grona naszych młodych przyjaciół mimo pewnych jej braków dla zachęty naszej młodzieży, by ją pobudzić do łatwiejszej umysłowej pracy twórczej. Wolimy prozę, niż nieudane wiersze.)

Słońce już ostatnie promienie rzucało na ziemię i powoli olbrzymia, czerwona tarcz przesuwała się poza horyzont. Zmierzch począł rozpościerać swój płaszcz nad wioseczką położoną w dolinie. Na drodze wiodącej z wioski ku górce, poza którą znajdowała się rzeczka, stanowiąca granicę pomiędzy zaborem pruskim, a rosyjskim szedł Franek, zwany we wsi z powodu swej sądkowatej na pałąkowatych nogach osadzonej figury „grubasem". Ze wsi dolatywały go krzykliwe nawoływania pastuchów, spędzających na noc swe trzody. Głosy te zmieszane z ujadaniem psów i porykiwaniem bydła stanowiły jak gdyby ową wiejskę orkiestrę, której głosy płyną po zroszonej kropelkami rosy łące, rozpryskają się i toną gdzieś w dali.

Franka te wrzaski mało obchodziły. Owszem sądził, że w tym gwarze wieczornym nie prędko dopatrzą się w domu jego zniknięcia, i to na chwilę zainteresowało go. Zresztą głowę miał nabitą czemś innem. Myślał bowiem jak też to będzie, kiedy się dostanie do wojska polskiego, do którego dzisiaj ma się przekraść. Jedna myśl mąciła mu tę radość jaką odczuwał z tego powodu. Bolało go niezmiernie, że matka ogromnie się zmartwi jego nagłem zniknięciem. Ale cóż on ma na to poradzić. Wszak dla ojczyzny to i matka ustąpić musi. Franek Grubas był to chłopak lubiany we wsi. Podziwiano jego spryt i rozum. A już najbardziej lubili go Józiek

Szydlak i stary Skiba, mieszkający nieco za wsią. U niego to Grubas i inni dowiedzieli się o tworzeniu się wojsk polskich i od tego też czasu całkowicie chłopców zmieniło się usposobienie. A było to tak pewnej niedzieli jak zwykle, Franek i cała szajka innych urwiszów wiejskich wieczorem śpiewali jakąś pieśń niemiecką, hałasując przytem w niesłychany sposób. Zganił im to postępowanie i starał się odwieść ich od tego stary Skiba, który odbywał straż wiejską. I jakoś mu to się udało. Pierwszym z chłopców który, uległ Skibie był właśnie Franek.

Od tego czasu co niedzielę cała czereda zbierała się u Skiby, który aczkolwiek miał nieco drżący od starości głos, jednak śpiewał wraz z chłopcami, ucząc ich polskich piosnek narodowych. Odbywało się to w tajemnicy przed niemieckim „grenschutzem", z którym Franek krótko przedtem miał ciężką przeprawę.

A było to tak: Franek niedługo po zapoznaniu ze Skibą przypiął sobie do piersi polskiego orzełka. Szedł raz sobie do starego, gdy napotkał go niemiecki żołnierz zażarty Niemiec od razu spostrzegł orzełka i dalejże zabierać go. Naturalnie Franek opierał się o ile mu starczyło sił.

Co! Onby miał oddać dobrowolnie godło Polski. Jemu przecież się należy jako Polakowi bronić wszystkiego co polskie. Lecz niestety po długich szarpaniach i zmaganiach Franek musiał ulec brutalności żołnierza; co gorsze zaś został na jedną noc zamknięty do więzienia. (C. d. n.)

Rozmaitości.

Co może talent, silna wola i mrówcza pracowitość?

Przed kilkoma dniami p. Wincenty Flak przywiózł do Warszawy prześliczny ołtarz polowy, rzeźbiony w drzewie i ofiarował go z okazji 3-go maja dla wojska polskiego na ręce p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Ofiarodawca i wykonawca tego prawdziwie artystycznego dzieła jest samoukiem. Wincenty Flak mieszka w Zielonce, w powiecie kozienickim i posiada tam dom i 10 morgów lichej ziemi. Z zamiłowaniem uprawiał snycerstwo oddawna; znano go z jego rzeźb we wsiach okolicznych. Bardzo dużo jego prac zniszczało wskutek wojny.

Pierwszy rzucił uwagę na ten niezwykły talent generał Szeptycki, znalazłszy się w tych stronach w czasie okupacji austrjackiej. Zabrał nawet wiejskiego artystę do Wiednia i prezentował go na dworze cesarza Karola, który wiózł go do Burgu własnym powozem.

Wincenty Flak liczy dziś lat 50, ma kilkoro dzieci, z których najstarszy syn 18-letni objawia również duży talent, idąc w ślady ojca.

Obecnie Wincenty Flak pracuje nad olbrzymim pomnikiem Niepodległości Polski. Rzeźba jest tak dużych rozmiarów, że gospodarz z Zielonki musiał wybić dach w chałupie, aby móc pracować.

Ile jest rodzajów zwierząt na świecie?

Pewien słynny Włoch zrobił ciekawe obliczenia co do roślin a zwłaszcza zwierząt. Samych zwierząt obliczył i stwierdził około 820 000 różnego gatunku. Z tej liczby przypada samych czworonogów 400 000, owadów 280 000, skorupiaków 50 000, ptaków 12 000, ryb 12 000, płazów 3 800, gadów 1 300, szkarłupni 3000 i wreszcie robaków 300. Samych róż różnego gatunku 15000, storczyków 4000, georgji 1000; reszta różnych kwiatów rozmaitego gatunku szacuje przeszło 200 do 220 000.

ŻARTY.

Mamo, mysz wpadła do garnka z mlekiem!
Wyjąłeś ją?
Nie mamo, ale wrzuciłem kota do garnka, by ją schwycił.

Słuchaj Wojtek, jaka jest różnica, między słomą a sianem?
— Nie wiem?
— To ci dopiero mądrala! A przecież każde bydle wie o tem.

Tatusiu, niech mi tatuś wytłómaczy, dlaczego, jak ja dmuchnę, to świeca zgaśnie?
— Dlaczego? Dlatego widzisz, bo... hm... No, nie dmuchaj, dziecko, to nie zgaśnie.

Łamigłówka.

ułożył „Orle Oko"

Z niżej podanych sylab ułożyć 15 wyrazów w kwadratach prostokąta w którym litery czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko sławnego malarza włoskiego.

Znaczenie wyrazów.

1. Miasto na Pomorzu.
2. Imię męskie.
3. Zwierzątko z rodziny skorupiaków.
4. Kwiat ogrodowy.
5. Miasto w Afryce.
6. Nazwisko malarza włoskiego.
7. Imię żeńskie.
8. Miasto nad morzem czarnem.
9. Członek rady miejskiej w czasie rewolucji Francuskiej.
10. Owoc.
11. Twierdza we Francji.
12. Zdrobniałe imie żeńskie.
13. Państwo w Europie.
14. Hasło jednego z towarzystw.
15. Przyrząd do reperacji sieci.

Sylaby: ed, lik, wa, ta, a, ne, i, ra, al, nar, ward, ton, czu, ca, cyz, ocz, ba, gier, fa, do, gli, niem, ro, va, grest, o, lu, ssa, el, dan, i, waj, cy, ren, le, ka, de.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 15.

1. Kraków
2. Alpy
3. Zakopane
4. Igła
5. Morze
6. Italja
7. Ebro
8. Rezeda
9. Zabobon
10. Warjat
11. Indyk
12. Elbląg
13. Lirogon
14. Katedra
15. Irtysz

Kazimierz Wielki.

Rozwiązania nadesłali: Marjan Burdyński Stare Marzy, Łucja Chwiałkowska z Wąbrzeźna, Helena Gantowska z Wąbrzeźna, Małgorzata i Jadwiga Gęstwickie z Nowegomiasta, Monika Kaczyńska z Wąbrzeźna, Marja Kordkówna z Broniewa, Wanda Kramarzówna z Nowegomiasta, Anna Krawcowiczówna z Brodnicy, Wanda Lewandowska z Wąbrzeźna, Alojzy Licznerski z Rożentala, Wiktorja Łuczakówna z Broniewa, Z. Mróz z Mszana, Anna Rogaczewska z Grabowa, Marjan Strzyżewski Łobdowo, Halina Szulcówna z Niemieckich Łąk, E. Szwarcówna z Wąbrzeźna, Wincenty Wiśniewski z Wąbrzeźna.